

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



GABRIELA KURYLEWICZ



WIERSZE

02

Gabriela Kurylewicz

Wiersze



Gabriela Kurylewicz

## Wiersze

*Oficyna Literacka*  
Kraków 1997

© Copyright by Gabriela Kurylewicz, Kraków 1992

Publikacja ukazała się dzięki wsparciu finansowemu  
Fundacji Piwnicy

Projekt okładki Dmitrij Szewionkow-Kisielew

Wydanie II

ISBN 83-7124-069-4

\* \* \*

Nie ma całości, są tylko ułamki.  
A, prawda, na białym murze cienie  
Śpiących drzew coś opowiadają na ucho

Ale kto powtórzy to księżętom planety?  
Mur jest biały od farby, cienie  
Żywe od światła — —

Ptaki dziobią suchy chleb.  
Kruszyny słońca świecą w kryształ  
Dnia. Żółty pył ulatuje.

Kiedy „teraz” dzwoni na mrozie,  
„Przeszły czas” ciągnie krzywą mojego  
Żywota: od lewego rogu do góry,

Przerwa i z powrotem w dół — —  
Po drodze liczne spękania, ubytki,  
Zacieki. Zbójcy chodzą po drogach.

*12.XII.91*

\* \* \*

Po bielonym murze wejść na dach  
z dachu na komin.  
Komin jest wysoki wyższy od domu  
wyższy od modrzewia rosnącego obok  
w ogrodzie.

A jeżeli i to za nisko będzie — to  
znajdę drabinę bukową (bo mocna)  
i po drabinie będę szła  
jeszcze wyżej niż komin — —  
żeby ponad szczytami drzew  
niewiele niżej obłoków  
na północnym krańcu wioski  
dopatrzeć się morza.

*19.VII.90*



\* \* \*

Bogu składam po trzykroć dziękczynienie  
za to, że widzę niebo z chmur  
albo ze śladów chmur, albo czyste  
zupełnie

że widzę kulistą Ziemię, i że ją mam  
przed oczami w górze, chociaż po niej  
chodzę w butach

a także — że niekiedy widzę dźwięki  
po drzeniu powietrza jakoby barwy  
to jaśniej to ciemniej

lewym okiem trochę słabiej niż prawym  
ale obydwoma — nieźle nie najgorzej.

Jednakże — z niepokorności —  
chciałabym jeszcze ujrzeć trzy rzeczy  
(nie więcej) ale tak dokładnie  
jak by mi nasuwały się we mnie  
w wyobraźni — —  
nie żebym sądziła, że rzeczy zewnętrzne  
zawsze takie są, jakimi się jawią  
przeciwnie — że, jeżeli zdarzą się  
przejrzyście, to raz, dwa razy  
i nigdy po raz trzeci.

27.VII.90

\* \* \*

*Matce*

Dzień co przeszedł  
był jak skrzypce.

Prawie jak skrzypce  
co składane wypukło  
z różnego drewna  
jedne są, mają strojny  
mostek z wierzchu  
i w pudełku w środku  
duszę.

Chciałbym tę skrzypcową  
jasność i otok  
zatrzymać  
i w futerale zamknąć  
na kluczyk.  
Żeby się nie rozstroić.

A gdyby nawet —  
to żebym umiała  
wszystko brzmienie  
nastroić jak było  
począwszy od struny A.

Żal mi tego dnia  
co przeszedł.

Nie chcę żeby ściemniał.  
Chcę by jak skrzypce —

kiedy na nich dobrze grać  
— grał dobrze grał bardzo  
dobrze, i z orkiestrą  
koncert podwójny Brahmsa —  
dla mnie we mnie  
i w tobie dla siebie  
dla obłoków.

*13.XI.90*

kartka papieru

kartka papieru

## Kartka papieru

Tylko jedna kartka papieru  
Morza brzeg i wygląd brzegu  
Dzieli od otchłani.

Albo to moja gorączka  
Albo niż w powietrzu — —  
Mnie ten biały papier

Nie osłoni. Nie starczy  
Na żadną długość drogi.

Wiara, że co wydaje się, nie jest  
Opuściła mnie.  
Nie wiem — co jest, co nie jest.

Słyszę — niebo się szkli  
Od burzy, co wstała i idzie.

*20.XII.90*

\* \* \*

Niebo się szkli od zachodu  
Od rozognionego Słońca.

Jakaż to siła dźwięki i postacie  
Morza jasne miesza

I zamienia z cząsteczkami  
Ciemnej farby nocy

Jakaż władza w locie zatrzymuje  
Ptaki, na wydmie drzewa  
W drzewach wiatr grający

I powleka w głucho ciało snu — —  
Że nie widać. Że nie ma.

I deszcz spada bez znaku  
I bez znaku przechodzi

Jak straż nocna z gończymi  
Psami i sinym światłem lamp.

A Księżyc gdzieś daleko, za górą  
Umyka niby złodziej  
Drogich kamieni i pereł.

28.XII.90

# Kołomyjka

Chciałabym w słońcu wczesnym,  
Z psem chodząc od drzewa  
Do drzewa, bez fałszu, wolno  
Sobie śpiewać:

Że podołam przemianom Ducha  
Najśmielszym, przyływom  
I odpływom sił.  
A ścieżki wypadków mroczne  
Przejaśnie

I, niby dźwięki równo  
Brzmiące instrumentu,  
Zmieszczę w rezonansowym  
Pudle gitary albo lutni.

Nośnie, ale bez hałasu  
Grając — wygram  
Choćby i to, że Bóg  
Każdego osobno uhaftował,

Ale po coś wszystko w nas  
Zmieszał i zostawił —  
Jak różnych wyglądom  
Ubrania.

*1.1.91*

## Styczeń

Przepływają niebem obłoki  
Różowe i białe jak stateczki.  
I śmiało sobie bujają —  
Tam i z powrotem.

Wiatr bawi się obłokami:  
Raz odgarnia je z nieba  
I otwiera jezioro,  
Raz gromadzi spójnie

W wyspę tętniącą od powietrza  
Drobnych drgnień jakie by  
Tylko ze strun smyczkiem  
Obudzić mógł Żyd-skrzypek.

Czy te obłoki, gdy płyną,  
Wiedzą, czy nie wiedzą?  
Czy wie, czy nie wie wiatr —  
Jak utrudzone mrokiem

Oko cieszą — kiedy do nich  
sięga z ziemi  
I bez błędu znajduje.  
Zagubiony własny sen

O obłokach, że spokojnie  
Niebem przepływają. Płyną  
I nie gasną — istnienia,  
Mocy pełne.

*25.1.91*

## Wiersz po „nic”

Dzień, co świecił jeszcze tu dopiero —  
Odszedł. Jak? Nie pojmuję

Bo, kiedy przechodził pod oknem  
(wyraźnie szedł), o jego „dokąd”

„Skąd” i „przez co” — nie dbałam.  
A przecież nie mógł dzień

Przede dniem ot tak zbiec  
Bez śladu, niby zając

Przed dwójką oczu ślepych jak skołowane  
Nocnym biegiem psy.

Dość, że nie ma. Ni kreski —  
Spruł się we „wczoraj”, swoje tło,

Że i szwa nie znajdę i nie znajdzie  
Krawiec miejsca, gdzie był

I po nim ni końca szpilki nie wetknie.

Okno, gdy zjawia się, nici snu przecina.  
A co światło z okna gasi?

Lampy na ulicy? Lampy w parku?  
Czy znowu sen — moja lampa?

*28.1.91*



## Sen dobry i sen zły

Dobry sen jest ojcem dobrej opowieści  
Zły zły — —

Sen przybywa  
I jak krewny ktoś wchodzi

Do środka, między ciemne i jasne  
Pierwsze i drugie  
W myśli w której mam mieszkanie.

Dobry sen w pełnych zdaniach  
Powtarza jakieś dobro co było.

Zły — wierzyć się nie chce — że powtarza  
Cokolwiek. Że to w ogóle jest  
Skoro nie jest, nie brzmi, nie wygląda —

W mieście źle złożonym  
Kryształki dnia co dzień

Przede dniem gdzieś  
Zapodzielają się —

Pył wargi mi przepala —  
Co słyszę — nie wiem, nie widzę  
Światło z oczu miesza się.

*17.III.91*

## Posłuchaj co śniłam:

Mały rynek nad morzem. Brzask.  
Zza rogu od strony portu  
Wychodzi obcy przybysz — rapsod

Skąd przybył — nie wiem  
Statek przywiózł go tu.  
Ach tam żwir chrzęści — —  
Idzie drugi, a za drugim trzeci

Zeszli się. I — uwierz mi  
Bo słyszę — śpiewają canzzonety  
Oni, a w końcu i on z nimi — —  
Trzy głosy

Pod obłoki iskierki ducha lecą  
Splątane ciało świata łądzi się.

Co było mroczne — przezroczyścieje  
Powoli. Co było głuche — gra  
I w grze się na nowo  
Zbiera i podnosi.

*31.III.91*

# Piwonie

*„Bóg sobie wziął prawo  
za miarę i miłość za pion.”*

Kiedy Bóg świat budował  
Świat stawał się bez szmeru  
Bez fałszu — coraz bardziej

Znaczny. Od wieczora do rana  
Przez siedem dni, według  
Obrotów planet, słońc i światel.

Dlatego jak Bóg jest  
Stwórcą w jasności, tak człowiek  
Twórcą bywa po ciemku

Gdy śpi i we śnie zapoznaje.  
Pomyśleć że w wiedzy Boga  
Mieszczą się prócz dokonań

Także wszystkie moje zamysły  
Proste i krzywe. I mój kręgosłup  
Równie dobrze krzywy

W rzeczywistości, co prosty  
W którymś ze światów możliwych.  
Tam rosną piwonie.

Rosną i nie słabną.  
Są bez wahania takie same  
czyste.

Ja, chcąc je dać Matce  
Nie muszę ich zrywać — —  
Bo, kiedy chcę

Ona już je ma  
W zielonym ogrodzie na stole  
słowa tańczą.

*10.VI.91*

# Sobie

Idź za tym, co wzrok twój pociąga i słuch  
Idź dużymi krokami.

Dusza twoja wyrwie się z sideł ptasznika  
Będzie wolna.

Twoja pomoc jest w imieniu Boga  
Pamiętaj.

Oglądaj przedmioty ludzkich wymysłów  
Obrazy i rzeźby

Słuchaj, gdy grasz.  
Ale w formach sztuki nie požądaj

Iskier życia zbyt wielu  
Bo spalą cię.

Ptak z tęczową szyjką w powietrzu  
Na rozpostartych pędzący skrzydłach

Ściga się z wiatrem.  
Tak chciej, jak on — —

A woli twojej nie będzie końca.

*25.VII.91*

\* \* \*

Szłam wzdłuż wydm po białych  
Kartkach zeszytu.  
Wzrok badał w miejscu, gdzie świeciło  
Słońce, po drugiej stronie mgieł.

Sama nie wiem kiedy twardy trakt  
Uciekł mi spod stóp i zaczęły napływać  
Podmokłe ławice lepkich piasków  
Odbierając lotność moim podeszwowom.

Brnęłam w płataninę ciemnych  
Przemysłnych sieci.  
Pękł brzeg. Chciałam odnaleźć  
Jego pęknięte obręcze.

Muszle ostre, szorstkie  
Kamienie — szydziły z moich uczuć  
Nie było, nie było ratunku

Aż dopiero owad wielki, jak ptak  
Swoim ciałem uderzył  
Że okno snu puściło — —

Usłyszałam proste opowiadanie Morza.

*1.VIII.91*

# Światło-cień

*Ojcu*

Moje myśli biegną po rozmaitych drogach  
I raz jasne są, raz bardzo ciemne.

Sztuka? Sztuki, gdy jest, już nie widać  
Nie wiadomo kiedy przypada jej termin.

Czas? Nie jest przedmiotem. Płonie  
W myślach i w myślach zgaśnie.

Ja? Biedzę się. Ale trud trzeba  
Ukryć starannie —

W ujeżdżeniu jest mniej miejsca  
Niż w skokach. Z czterech stron

Patrzę się. A koń ten sam, nie do wiary  
Raz biały jest, raz czarny.

*8.VIII.91*

\* \* \*

Lotnie dziś i obłoczyście  
Głos drzew wybija się ponad  
Basso continuo morza  
Ziemia gorąca i kamienista  
Odpłynęła wczoraj  
Jej smak zapomniałam  
Przez noc. Sen  
Ciemny jak wino zabrał mnie  
W daleką drogę  
Nie wiem gdzie byłam.  
Słyszę wierzby pokonują  
Wysokie ef.

Nad wydmami ptaki  
W silnym wietrze pędzą  
Z ich skrzydeł wolność  
Iskrzy się  
W oczach — —

To jest sztuka!

*9.VIII.91*



## Dwurytm

„Droga w górę i droga w dół  
Jest jedna i ta sama” — Heraklit  
Fragment sześćdziesiąty.

Wszystko przepływa i zmiana.  
Małwy samosiejki co roku  
Gdzie indziej. Więcej  
Mniej. Wiatr buja  
Gałęziami jesionu.  
Mały dąbek wzeszedł  
Przy murze domu  
Albo on albo dom —  
Kto utrzyma się?

Jestem zieloną oliwką  
W ogrodzie nie-Boskim.  
Nie wiem jak rosnę  
Nie wiem czy dobrze  
Czy mnie zostawią  
Czy przesadzą  
Czy zapomną?

Chciałabym — jeśli wolno —  
Rosnąć nad pełnym morzem.  
Ziemia tu, morze tam  
To nie jest to samo.

*4.IX.91*

## Notturmo

Późna zorza, wieczór. Upływu  
Słońca nikt nie zatrzyma.  
Już noc kradnie perły i je posyła  
Daleko stąd — —  
Nikt nie przeszkodzi.

Chmury nocy, podchodząc, tną  
Żółte szczyty pagórków.  
Ich koła z krzemienia stratuja  
Ogrodzenie, połamią drzewka — —  
Nikt nie odwoła.

Innej pragnę opowieści?  
Po drzeniu pyłków w świetle latarni  
Widzę blisko, w domu  
Skrzypek gra nad rzeką.

Jeżeli muzykalnie (od Boga  
Natchniony) uderzeń mroku  
Nie słyszy nad rzeką.

Idź tam. Stań w drzwiach.  
Dla czystych dźwięków wolna droga  
Płyną, gdzie chcą — —

Ze słyszenia jest wiara.  
Usłysz: dusza to motyl  
Co sił, leci nad rzeką.

*20.X.91*

## Rondo

Idę brzegiem morza  
Jego zielony szum  
Wydłuża mi kroki  
Stopy moje się nie chwieją  
Nie mam w sobie lęku  
Że kiedyś morze po mnie  
Wyłąnie

Człowiek językiem gardłem  
Strunami powietrzem z płuc  
Ze wszystkich sił  
Ze wszystkiej woli  
Buduje zdania mówi  
Na skrzydłach wiatru — —  
Aż i przestaje

Człowiek śpiewa pieśni  
W myśli układa  
Muzykę  
Na skrzydłach wiatru — —  
Aż i przestaje

„Kiedy umrę, odziedziczę  
Węże, dzikie zwierzęta i robaki.”  
(Eklezjasta X, 13)

*4.XI.91*

# Mithomaj

Wolne struny głos mają jasny  
Jawny, zielony.

Struny pod palcami są ciemniejsze  
W brzmieniu, znoszą się i podnoszą  
Poprzecznie.

Między prostym i pochyłym toczy się  
Gra. Tłumik i głośnik.

Apollin i Dionizos. Pragnę i wiem.  
Czego nie wiem, pragnę goręcej  
Czy zimniej.

Morze — oceanu ogromny kraj  
Rodzi się w muzyce.

Daleko biegnie światło, wybiega  
I wraca.  
Dźwięk biegnie dalej

Tylko ślad po nim ginie z oczu  
A — żeby żyć, żeby żyć.

Nuty niekiedy przywołują go tu  
Na dłużej, w pieśni.  
Ale nie tak

Zawsze nie tak, jak, by czysta  
Pamięć mogła  
Gdybym mogła ją mieć

Dla słuchania — —  
Co nad księżycem, co w gwiazdach

Co w granatowych niebios zbiorach  
I jaka rzeka płynie naprzeciwko  
Najbielszego sadu.

*16.XI.91*

## Amfion

Amfion głęboką pieśnią lutni  
Tak wzruszył kamienie  
Że same układały się w mury Teb.

Białe i czarne kamienie  
Posłuszne muzyce?  
Szły?

— Od tego co mówię do tego co powiem  
Zbyt długa odległość  
Bym mogła wierzyć że nie kłamię —

Winny czy niewinny Amfion  
(Nie dźwigał kamieni) umarł  
Z rąk Apollina boga sztuk

Razem ze wszystkimi dziećmi  
Jakie miał z Niobe.

Niedorosłe dzieci, tabliczki z nutami  
Głosy, instrumenty  
Jasny ogień zmiółł

Są światem zaginionym.  
Okrutne to opowiadanie.

22.I.92

# Nieznanemu Bogu

*„Święty Paweł odnalazł  
w Atenach ołtarz  
z napisem: Nieznanemu Bogu.”*

Nie z liczego wojska król ma zwycięstwo.  
Nie z wielkiej siły króla błazen ma życie.  
Broń zawodzi, wielka siła zawodzi  
Sposoby zawodzą.

Kto wie, czyją duszę  
Ocali z ognia Bóg?

Dawid wiedział,  
Kiedy udawał obłąkanego przed Abimelechem  
I, odpędzony przez straż miejską  
Wyszedł w noc

Szum wiatru był mu domem  
Tęskniąc za dniem  
(Gwiazdy świeciły bardzo daleko)  
Grał

Bez instrumentu, na instrumencie  
Żal zamieniając w taniec — —  
Co to było?  
Pieśń  
Nieskończona.

*1.II.92*

# Jeruzalem

*„I widziałem miasto święte,  
nowe Jeruzalem”  
(Izaj. 66, 22)*

Pierwszy anioł: Michaél  
któż jak Bóg

Drugi anioł: Raphaél  
Bóg uzdrawia

Trzeci anioł: Gabriél  
jak Bóg mocny

Czwarty anioł: Uriél  
nieznany jak Bóg.

Całkiem nieznani czterej aniołowie  
Wrócą o brzasku któregoś dnia

Albo którejs białej nocy  
kiedy muzyka z nieba

Na ziemię dojdzie  
od brzegu do brzegu mórz

A z niej perły, jaspis  
chalcedon, ametyst —

Kamienie muru królestwa.

9.IV.92



## Fragment

Dokąd idę, ktoś już jest albo wejdzie  
w drzwi tętniące muzyką.

A jeżeli i natura fałszuje i muzyka  
skończy się teraz?

Wystarczy jedna struna naciągnięta  
mocniej i śpiewność przepadła.

Kto jestem? Z łaski człowiek. Zbieram  
kamienie, oglądam i zostawiam.

Nad wodą jaskółki ważą się. Chodzę  
za tory do lasu, pytam drzew:

Kiedy przylecą żurawie? Modrzewie  
mówią cicho — ziemia umrze pod śmieciami.

Czy świat ten jeden możliwy jest strunowym  
instrumentem, żebyśmy mogła go nastroić do gry?

A do a, e do a — z pamięci ze słuchu  
wiara jest ze słuchu

Słucha, co Bóg mówi i przyjmuje do siebie  
niepojęte słowa.

*14.IV.92*

# Marsjasz

Był sobie fletnik Marsjasz  
co na aulosie grał jak bóg  
prawie.

Swój instrument srebrny  
znalazł nad morzem  
przypadkiem?

Koniecznien Marsjasz pewny  
władzy swoich brzmień  
wyzwał

Apollina w zawody  
w brzozowym lesie Muz.  
I zagrał piękniej Marsjasz.

Toteż sędziowie  
przykładnie  
obdarli go ze skóry.

Tak kazało prawo  
różnicy dwóch  
światów.

W nocy z bólu Marsjasza  
wy płynęła rzeka  
A pieśni jego

śpiewa Dionizos.  
Dobrze sły chać je?

*21.IV.92*

# Statek

Szczęście moje zielone  
jak trawa w ogrodzie  
schnie  
albo wchodzi pieśnią

Z łaski wiatru, deszczu  
światła.  
Ale nie pragnę inaczej.

Jestem w podróży  
droga niewiadoma  
pode mną kraje  
odległe i dziwne

Ścieżki bardzo kręte  
miasteczka jak nakryte  
stoły, rzeki lustra wód

I wokoło wszędzie jest białe  
gdy wpływam w chmurę  
— Nie pragnę więcej.

*4.V.92*

## Spis wierszy

* * * ( <i>Nie ma całości...</i> )*	5
* * * ( <i>Po bielonym murze...</i> )	6
* * * ( <i>Bogu składam...</i> )	7
* * * ( <i>Dzień co przeszedł...</i> )	8
Kartka papieru	10
* * * ( <i>Niebo się szkli...</i> )	11
Kołomyjka	12
Styczeń	13
Wiersz po „nic”	14
Sen dobry i sen zły	15
Posłuchaj co śniłam:	16
Piwonie	17
Sobie	19
* * * ( <i>Szłam wzdłuż wydm...</i> )	20
Światło-cień	21
* * * ( <i>Lotnie dziś...</i> )	22
Dwurytm	23
Notturmo	24
Rondo	25
Mithomaj	26
Amfion	28
Nieznanemu Bogu	29
Jeruzalem	30
Fragment	31
Marsjasz	32
Statek	33